

SZKICE – ROZPRAWY – INTERPRETACJE

Colloquia Litteraria
UKSW
1/2017

MAREK BUŚ

JAK SĄ ZROBIONE WYKŁADY NORWIDA O SŁOWACKIM*

Mowa ludzka gdyby nie składała się więcej z niczego, jak z pewnej tylko liczby wyrazów i z pewnej kombinacji wyrażeń, nie byłoby różnicy między literaturą a matematyką: literatura byłaby tylko błędną matematyką! Jeżeli więc mędrzy i filozofowie dzisiejsi nauczają nas, że słowa nas wyrażają – przepraszam i ostrzegam, że jest to mimowolna zdrada, bo wyrazy i słowa nasze są także i na to, że nas sądzą, nie tylko że nas wyrażają¹.

Tak zakończył Norwid obszernie rozważania poprzedzające objaśnianie twórczości Słowackiego w *Lekcji IV* i następnych. Prelekcje publiczne, wygłoszone w ciągu kilku kolejnych tygodni kwietnia i maja 1860 roku w Paryżu pod wspólnym tytułem „O dziełach i stanowisku poetycznym Juliusza Słowackiego w sprawie narodowej”, stały się podstawą odtworzonej z notatek słuchaczy i wydanej rok później broszury: *O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach (z dodatkiem rozbioru «Balladyny»)*.

Można by żywić wątpliwości co do zasadności czy potrzeby zajmowania się interpretacją tekstu, tworzonego – genetycznie

* Pierwotna wersja artykułu powstała w latach 70. i nie była dotychczas publikowana.

¹ Cyprian Norwid, *O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach (z dodatkiem rozbioru «Balladyny»)*. 1860, PWSz VI, 429. Cytaty z tekstów Norwida wg edycji: Cyprian Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki, t. I–XI, Warszawa 1971–1976, dalej: PWSz, liczba rzymska oznacza numer tomu, arabska – strony.

przynajmniej – głównie ze względu na funkcje komunikatywne, a nie artystyczne. Wiemy jednak, jak bardzo przywiązany był poeta do swego „kursu a poniekąd programatu [...] *O J. Słowackim*”², wiemy, jak bardzo go cenił. Już choćby ten fakt uzasadniałby takie poczynania interpretacyjne.

Ważniejsza wydaje się jednak inna sprawa. Tekst Norwida czytany współcześnie, mimo swego bardziej medytacyjnego niż artystycznego charakteru, zaleca się ogromnym urokiem, swoistym skomplikowanym pięknem, intensywną żywością i aktualnością podejmowanej problematyki, niecodziennością jej ujęcia. Stąd osobnym zagadnieniem staje się pytanie, czy tekst ten jest naukową rozprawą, czy też pięknym i oryginalnym esejem, bardziej niż historii literatury przynależnym literaturze samej.

Jak zaznaczono, przedmiotem naszego zainteresowania będzie rozprawa o Słowackim jako utwór podlegający swoistym nadrzędnym uporządkowaniom i posiadający charakterystyczne dla siebie cechy. Będą nas interesować jego struktura, wewnętrzne powiązania elementów, narastanie i dynamika tekstu, pewne jego wyznaczniki stylistyczne. Poznawać będziemy właściwości tekstu nie ze względu na nie same, ale rozpatrując ich funkcje, traktując je jako przejawy ogólniejszych zamierzeń autorskich czy funkcje pewnych tendencji, właściwości psychicznych bądź nawet psychofizycznych autora.

Ujęcie takie nie wydaje się nieuzasadnione, gdy uwzględnimy stałe przekonanie Norwida o konieczności dobierania najwłaściwszych do opisu przedstawianego przedmiotu określeń („O d p o w i e d n i e d a ć r z e c z y – s ł o w o!”, „Różę zwać różą, tudzież pokrzywę pokrzywą” – lapidarnie acz wieloznacznie postuluje poeta) i odczucie poety, że w rozprawie to mu się udało:

Wyłożyłem rzecz o j a s n o ś c i i c i e m n o ś c i j ę z y k a poetów
i mojego... czynem! [...]

² Cyprian Norwid, *O deklamacji*, PWsz VI, 482.

Osobiście szło mi tylko o to, aby raz dowieść i ukazać, ile błędne i błahe są zarzuty, które czyniono mi przez lat kilkanaście kwiatu młodości mojej – to jest: iż zrozumieć mię niepodobna³.

Przyglądając się zabiegom Norwida o to, by za wszelką cenę zostać zrozumianym, być może łatwiej nam będzie określić istotę „ciemności” jego utworów; szukając ogólnych uzasadnień konstrukcji rozprawy, może łatwiej będzie nam wytłumaczyć bądź uzasadnić wiele, na pozór zbędnych czy dziwacznych, rozstrzygnięć. W odniesieniu do stylu Norwida takie bogate perspektywy zarysowała Maria Straszewska, pisząc:

Parafrazując powiedzenie Buffona, rzekł kiedyś Norwid o sobie: „U mnie styl a człowiek b a r d z i e j j e d n y m niż u kogokolwiek bądź...”. Właśnie lekcje o Słowackim są zagęszczeniem znamion stylowych Norwida-prozaika. Nasilenie pewnych cech stylu, a raczej cech postawy filozoficznej pisarza, które tak się odbijają w jego sztuce pisarskiej, następuje szczególnie w tej utrwalonej dźwiękiem wypowiedzi wobec słuchaczy. Jest ona kluczem do wielu „dziwactw” stylowych Norwida, jest też „wzorcem do odczytania”, by użyć słów Norwidowskich – genezy niejako „psychologicznej” stylowych cech jego prozy, poczytywanych jakże często za ekscentryczną manierę. [...] Forma wykładów o Słowackim jest też funkcją prawd, jakie się w nich zawierają⁴.

O spójności tekstu mówi się najczęściej w odniesieniu do dłuższych, wielozdaniowych wypowiedzi, mając na myśli określony sposób jego uporządkowania, ukształtowania, który powoduje, że tekst jest odbierany jako pewna całość.

Różne definicje zwracają uwagę na rozmaite typy uwarunkowań, jakim tekst spójny winien podlegać: czy to na konieczną zależność interpretacji każdego wypowiedzenia od wypowiedzeń

³ Cyprian Norwid, List do Augusta Cieszkowskiego, [Paryż, po 12 maja 1860], PWSz VIII, 425.

⁴ Maria Straszewska, *Norwid o Słowackim*, w: *Nowe studia o Norwidzie*, pod red. J.W. Gomułickiego i J.Z. Jakubowskiego, Warszawa 1961, s. 112.

poprzedzających⁵, czy na zachodzenie określonych relacji między tekstem badanym a pewnym zbiorem (o elementach pozaliterackich, pozostających względem siebie w jakiejś zależności, np. współwystępowania), czy między tekstem badanym a innym tekstem, uznanym za spójny⁶. Definicja Zygmunta Saloniego uzależnia spójność tekstu od istnienia poprawnych zdań i od stopnia możliwości zmian jeśli chodzi o uszeregowanie tych zdań bądź ich zespołów w tekście⁷. Jako dopuszczalne właściwości tekstu spójnego wymienia się: powtarzanie, niepełność⁸, możliwość zawierania w nim elementów niespójnych, brak konieczności pełnego rozumienia tekstu przez czytelnika dla oceny spójności.

Interesujące i najbardziej ze względów praktycznych dla nas przydatne ujęcie zagadnienia spójności tekstu sformułowała Maria Renata Mayenowa, mówiąc, że jest to taka jego „właściwość, która sprawia, że rozumiejący tekst odbiorca ujmuje go jako wypowiedź jednego nadawcy do jednego odbiorcy o jednym przedmiocie”⁹. Nie należy oczywiście tych wymogów interpretować jako konieczności występowania jednego nadawcy czy odbiorcy w sensie fizycznym. Przez jednego nadawcę rozumie autorka: „realnie istniejącą świadomość”, chodzi jej o „autora (opowiadacza) jako o ostateczną instancję, której przypisujemy organizację tekstu”¹⁰; jeden odbiorca rozumiany jest w sensie pewnego obowiązującego typu wiedzy, jedność tematu zaś to wymaganie takiej budowy tekstu, „[...] by treść wszystkich zdań, które się nań składają, dawała w rezultacie opis jednego przedmiotu, opowieść o jednym przedmiocie lub rozumowanie dotyczące jednej

⁵ Zob. Irena Bellert, *O pewnym warunku spójności tekstu*, w: *O spójności tekstu*, praca zbiorowa pod red. Marii Renaty Mayenowej, Wrocław 1971, s. 47 i nn.

⁶ Zob. Olgierd Wojtasiewicz, *O pewnej interpretacji pojęcia spójności tekstu*, w: *O spójności tekstu*, dz.cyt., s. 77–82.

⁷ Zygmunt Saloni, *Definicja spójności tekstu*, w: *O spójności tekstu*, dz.cyt., s. 89–94.

⁸ Por. Nina Leontiewa, *O pewnych właściwościach spójnego tekstu*, w: *O spójności tekstu*, dz.cyt., s. 13–20.

⁹ Maria Renata Mayenowa, *Poetyka teoretyczna*, Wrocław 1974, s. 253.

¹⁰ Tamże, s. 255.

tezy. Przedmiot ten może być dowolnie skomplikowany”¹¹. Autorka przyjmuje wprowadzone przez Irenę Bellert założenia:

- 1) budujący tekst zakłada rozumienie języka i znajomość jego praw gramatycznych u odbiorcy; odbiorca z reguły zakłada, że tekst jest spójny i sformułowany zgodnie z określonymi regułami języka;
- 2) uchwycenie spójności tekstu wymaga poza wspólnotą językową pewnej wiedzy o świecie, która nie mieści się w znajomości słownika i gramatyki¹².

Zreferowane sformułowania przyjmiemy za podstawę naszych rozważań dotyczących tego zagadnienia. Jak w ich świetle prezentuje się rozprawa Norwida o Słowackim?

Sądy współczesnych Norwidowi są raczej nieprzychylnie; nawet jeśli uznają oni zasługę i pierwszeństwo poety w podjęciu tego tematu (Józef Reitzenheim), to z reguły uważają broszurę za pisaną „jakby na mękach albo po pijanemu”, za „bujnie ułożone, choć drobne pi-semko”, za rozprawę, „w której o wszystkim mowa, tylko najmniej o Słowackim” (Antoni Małecki, Josef V. Frič)¹³. Także większość późniejszych komentatorów rozprawy zarzuca jej mętność, niejasność, małą wartość, aczkolwiek są też głosy mówiące o głębi i pięknie myśli. Zarzuty dotyczą więc głównie spraw związanych z budową wyводу myślowego, nieprzystępnością problematyki, wielością podejmowanych tematów. Sam Norwid wskazywał w 1867 roku na jej swoiste braki, kiedy odpowiadając na zarzuty, pisał o swoim „[...] pobieżnie pisanym (bo stenografii-polskiej nie ma), [...] pobieżnie przeto i małoskładnie spisany Kursie”¹⁴.

¹¹ Maria Renata Mayenowa, *Spójność tekstu a postawa odbiorcy*, w: *O spójności tekstu*, dz.cyt., s. 189.

¹² Tamże, s. 190.

¹³ Zob. *Głosy o pismach prozą*, w: Cyprian Norwid, *Pisma wybrane*, wybrał i oprac. Juliusz W. Gomulicki, Warszawa 1968, t. IV, s. 536.

¹⁴ List do Karola Ruprechta, [Paryż, październik 1867], PWSz IX, 314.

Tadeusz Żabski, omawiając dzieje powstania rozprawy, zdaje się sugerować jej genetyczną niejednorodność, niespójność¹⁵. Powstawała ona, jego zdaniem, w kilku etapach, będąc owocem myślowym okresu polemik emigracyjnych po śmierci wieszczów, okresu rozrachunków z dorobkiem romantyzmu. Przywołując wypowiedź Norwida z 1858 roku, gdzie jej autor mówi o projektowanych „trzech posiedzeniach o estetyce narodowej”¹⁶ (jako polemicznych wobec wykładów o Mickiewiczu czołowego krytyka ugrupowań konserwatywnych, Juliana Klaczki), które nie doszły wtedy do skutku, Żabski pisze:

Sądzić więc należy, że „trzy posiedzenia o Estetyce Narodowej” stanowią pierwsze cztery lekcje z rozprawy o Słowackim, tym bardziej, że takie właśnie sformułowanie – „o Estetyce Narodowej” ściślej odpowiada zawartości wykładów¹⁷.

Argumentami mają tu być: identyczne zestawienie Słowackiego i Ligenzy (Kraśnińskiego) w projektowanych wykładach i w *Lekcji IV* rozprawy oraz fakt, że „wykłady zamierza poeta wydrukować razem z *O sztuce*, gdyż – przytacza Żabski wypowiedź Norwida z listu do Mariana Sokołowskiego z 1861 roku – ona «zawiera o Słowackim myśli estetyczne w łączności z kursem będące»¹⁸.

Komentator sądzi, że tekst wykładów z 1858 roku nie uległ zasadniczym zmianom, świadczyć ma o tym fakt, że w rozprawie znalazły się „niecelowe” już w 1860 roku dyskusje z Klaczką. Ale, jego zdaniem, Norwid zmienił metodę pracy: przedtem *Anhelli* był potraktowany jako ilustracja postulatów programowych, teraz wywody teoretyczne są podstawą do analizy twórczości Słowackiego¹⁹.

Powyższe stwierdzenia sugerują wątpliwości głównie co do jedności tematu wykładów. Zasadność powyższej argumentacji

¹⁵ Tadeusz Żabski, *Z problematyki rozprawy Norwida «O Juliuszu Słowackim»*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 1: *Prace Literackie III*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, s. 99–120.

¹⁶ List do Delfiny Potockiej, [Paryż, 31 stycznia 1858], PWSz VIII, 330.

¹⁷ Tadeusz Żabski, dz.cyt., s. 103.

¹⁸ Tamże, s. 98.

¹⁹ Tamże, s. 111.

może jednak budzić niejake wątpliwości, gdy uwzględnimy sposób wygłaszania wykładów (jeśli nawet na podstawie jakichś skąpych notatek, to jednak w zasadniczej swej części tworzonych „na żywo”, improwizowanych)²⁰, czy napisanie przez Norwida na jednym z egzemplarzy broszury *O sztuce (dla Polaków)*, że jest to pierwsza z projektowanych w 1858 roku lekcji, co jednoznacznie wyklucza ich identyczność tematyczną z pierwszymi czterema lekcjami rozprawy. Sam Żabski, pisząc jednak o koncepcji Norwida „nakreślenia sylwetki Słowackiego jako poety narodowego i reprezentatywnego dla epoki”²¹, stwierdza poniekąd jej zasadniczą jednolitość tematyczną.

Istotne światło na genezę rozprawy rzuca Juliusz Wiktor Gomulicki we wstępie do *Pism wybranych* Norwida:

[...] pragnąłbym jednak wyjaśnić, że tę oryginalną, chociaż niełatwą książeczkę Norwida – pilnego, jak wiadomo (i wiadomo właśnie z tej książeczki), czytelnika dzieł Emersona, który był również autorem słynnych *Przedstawicieli ludzkości* – należy czytać po emersonowsku, a więc tak, jakby jej bohater był wybrany nie tyle jako on sam, poeta X., ale głównie jako wybitny, a zarazem w pewnej mierze typowy, reprezentant tej twórczości, którą nazywamy poezją.

Mówiąc inaczej, analogicznie do rozdziału książki Emersona zatytułowanego „Szekspir, czyli Poeta”, Norwid napisał własny obszerny esej, który mógł (a nawet powinien był) zatytułować „Słowacki, czyli Poeta”, jeszcze mniej aniżeli Emerson poświęcając miejsca swojemu bohaterowi, dostarczającemu przede wszystkim wspaniałej okazji, żeby wypowiedzieć się na temat poezji w ogóle oraz jej istoty i jej przedstawicieli²².

Ostatnie słowa tego przytoczenia wskazują nam na „poezję” jako właściwy przedmiot rozprawy, dodajmy – poezję w szerokim sensie

²⁰ „Kopii nie mam: takie rzeczy nie robią się na brulionach – żyje się na to lat 10 a pisze potem godzin 10” – pisał Norwid na temat okoliczności powstawania *Rzeczy o wolności słowa*, często przez niego zestawianej z „rzeczą” o Słowackim (List do Ludwika Nabelaka, [Paryż] 2 septembre 1869, PWsz IX, 419).

²¹ Tadeusz Żabski, dz.cyt., s. 111.

²² Juliusz W. Gomulicki, *Zjawisko: Norwid*, w: Cyprian Norwid, *Pisma wybrane*, dz.cyt., t. I, s. 15–16.

tego określenia. Maria Straszewska, pisząc o dywagacjach Norwida, odbieganiu przez niego od zasadniczego toku wywodów, ocenia chyba tekst rozprawy jako dość wysoce zorganizowany, skoro kwestionuje przytoczone wyżej zdanie Norwida, dotyczące jego rzekomej „małoskładności”²³. Przyjrzyjmy się bliżej tekstowi i jego elementom, starając się dostrzec ich wzajemne relacje, powiązania.

Trzon zasadniczy rozprawy stanowi sześć kolejnych „lekcji” o wspólnym tytule, poprzedzonych *Treścianem* – zwięzłym i krótkim zarysem problematyki poszczególnych lekcji, i „dodatku” *O «Balladynie»*. Dodatek ten, ujęty w formę listu do Mariana Sokołowskiego, dopisany w trakcie przygotowywania rozprawy do druku, możemy ze względu na strukturę całości traktować jako swego rodzaju aneks czy duży przypis do *Lekcji VI*, gdzie jest „sprawozdanie o dramatach” Słowackiego. Tak traktuje go Norwid, nazywając „wzorcem do czytania tragedji Juliusza, o których szczegółowo mówić w kursie tak szczerym byłoby to stracić całość obrazu” (PWsz VI, 465). Tak więc sześć lekcji stanowi całość, spiętą *Treścianem* i wspólnym tytułem.

Problematykę *Lekcji I* określił Norwid jako „zarys historii poezji” (418), głównym przedmiotem drugiej było „wyświecenie pojęcia o byronizmie” (tamże), a znajdują się tu jeszcze skrót lekcji poprzedniej i wyjaśnienie pojęcia nadziei, które tam nie zostało w pełni zrozumiane. Stwierdzenie przejścia epopei w życie i zaświtania prawdy o ważności służby poetów, której to prawdzie zaświadczył życiem Byron, stanowiło wraz z zarysem historii poezji „zakreślenie całego widnokregu poezji a przeto Epopei, aż do granic onego i aż do wrębów” (423). Po czym „pozostaje nam utrwalić cztery pojęcia: pojęcie oryginalności poetów, profetyzmu ich, naśladownictwa i czytania” (tamże) – mówi Norwid na początku *Lekcji III*. Definiuje oryginalność, w oparciu o tę definicję – naśladownictwo, i pomija określanie profetyzmu:

²³ Maria Straszewska, dz.cyt., s. 111.

[...] albowiem mieliśmy zamiar wszystko uprzątnąć i w pamięci odświeżyć, aby przystąpić przygotowanymi do ocenienia dzieł Juliusza Słowackiego. Profetyzmu jednak będziemy mieli sposobność dotknąć przy samym rozbiorze, teraz zaś mamy mówić o czytaniu. [426]

Odpowiedzią na zarzut dotyczący „pojęć o czytaniu” rozpoczyna *Lekcję IV*, w której idzie o „zglobienie” i „objaśnienie” *Anhellego*. Następnie „dwa poemata: *Beniowski* i *Król-Duch*”, które stanowią „moment najdzielniejszy w piórze Juliusza Słowackiego” (447), wreszcie:

Gdybyśmy do pojęć o najoryginalniejszych Słowackiego utworach dodali sprawozdanie o dramatach i powieściach, pozostałoby tylko ocenić rzecz języka jego, po czym moglibyśmy utrzymywać, żeśmy dopełnili zadania. [456]

Jak widzimy, w całym tekście dominuje poczucie istnienia jakichś racji nadrzędnych, dotyczących koncepcji całości rozprawy, które determinują występowanie w niej poszczególnych elementów czy motywów tematycznych. Celem pierwszych trzech lekcji jest „wszystko uprzątnąć”, wprowadzić właściwe kryteria oceny. Ustaleniu tych kryteriów służy „zarys historii poezji”, który ma dać odpowiedź na pytanie dotyczące obowiązków poety. Po to jednak, aby wnioski z tego zarysu zobiektywizowały się, stały się prawdami, musiały zostać potwierdzone w życiu, zyskać sankcję moralnych następstw. Takie przejście „epopei w życie” obserwuje Norwid w poezji najnowszej, w działalności Kossutha, Mickiewicza, Lamartine’a czy O’Connella.

Tym jednak, który życiem poświadczył te prawdy, a więc „dopełnił” je, był Byron, i głównie ze względu na tę swoją wielką, dziejową rolę (a nie tylko ze względu na dokonania czysto poetyckie) jest tu przywoływany i nazywany „Sokratesem poetów”. To usprawiedliwia obszerne rozważania Norwida na jego temat, gdyż jest on wzorcem postawy poety, wzorcem, którego cechy należy ściśle określić. Temu określeniu służą definicje podstawowych pojęć dotyczących poezji.

Pierwsze lekcje stanowią bazę niezbędną – zdaniem Norwida – dla jakichkolwiek dalszych poczynań interpretatorskich, które na niej się opierają, a jednocześnie rozwijają czy dokumentują wstępne ogólne stwierdzenia. Wiele jest w rozprawie o Słowackim nawiązań,

odwołań do wyrażonych wcześniej (bądź planowanych w przyszłych lekcjach) wywodów. O obecności w niej określonych spraw decyduje nie przypadek, lecz funkcje, jakie będą one odgrywać ze względu na cele ogólne wyvodu. Za taki ogólny cel przytaczani badacze uważali czy to rozważania o poezji i jej przedstawicielach, czy to przedstawienie Słowackiego jako poety, który najpełniej odzwierciedlił tendencje epoki. Znamienne tu chyba jest zakończenie ostatniej lekcji, dające pewne uogólnienie rozważań podjętych w rozprawie. Po zakresleniu całego „widnokregu poezji”, ustaleniu zasadniczych pojęć i „objaśnieniu” na tym tle twórczości Słowackiego Norwid oddaje cześć poecie za to, że posiadał tę „obywatelską współczesność”, która „dała mu igłę magnesową zamiast stylusa w rękę” (PWsz VI, 463), która dała mu wielką odwagę, „by uwidamiać i uwieczniać współczesne i potoczne momenta” (447)

Dzięki temu dzieło jego przeniknęło w życie, zyskało pełnię, stało się „epopeją”²⁴. Sytuacja taka pozwala – zdaniem Norwida – wierzyć, że już bliska jest chwila:

[...] kiedy to, co tu zowiemy W s p ó ł c z e s n o ś c i ą, większe rozmiary przyoblekłszy, stanie się jedyną formą i jedynym organem... koinspiracji! Pojmując to jasno i wszechstronnie, nie można się zaprawdę nie radować – doszliśmy więc do obowiązującej wiek potęgi: do współczesności uważanej jako siła, potrzeba i obowiązek razem. [PWsz VI, 464; wyróżnienie – M.B.]

Chodziło więc chyba o przedstawienie Słowackiego jako tego, który dopełnił dzieło rozpoczęte przez Mickiewicza, śpiewając „człeka powinność i cele”, i który jako jedyny z polskich poetów, będąc „najwyłącznie artystą”, najgłębiej zrozumiał i odczuł istotę pozycji poety – bycia „współczesnym” i twórczego wpływania na rzeczywistość.

²⁴ Terminu „epopeja” używa często Norwid jako synonimu „całości”: „Po zakresleniu całego widnokregu poezji, a przeto Epopei” (PWsz VI, 423); „o-calila się pełna Epopeja” – pisał w *Ostatniej z bajek* (PWsz VI, 89).

Czy więc istotnie przedstawienie Słowackiego jest głównym przedmiotem rozprawy? Chyba tak, wydaje się jednak, że nie tyle ze względu na to, co się przedstawia, ale jak się przedstawia. A więc ważny jest nie tyle Słowacki, ile sposób widzenia, objaśniania Słowackiego; nie historia poezji w ogóle, ile określona forma jej ujmowania; nie Byron w ogóle, ile nowatorskie widzenie jego roli historycznej²⁵; nie pojęcie czytania, ile nauczanie czytania, danie wzorca czytania, wzorca oceny, krytyki. Zachodziłby tu więc proces podobny do zauważonego przez Norwida w *Beniowskim*, gdzie pozorne „nawiasy stały się celem”.

Jaśniej i wielostronniej tłumaczyłoby się stwierdzenie Norwida, że „czynem” wyłożył „rzecz o jasności i ciemności języka poetów i swojego”²⁶, poczucie dopełnienia zawarte w treści motto („spełniłmy już [...] co do nas należało”).

Wydaje się, że takie określenie przedmiotu rozprawy – jako rzeczy o czytaniu poetów, o istocie i sposobach czytania – pozwala dostrzec pewną jedność jej tematu.

Zajmijmy się kolejno zagadnieniami dotyczącymi nadawcy i odbiorcy. Czy rozprawa *O Juliuszu Słowackim...* jest tekstem jednego nadawcy? Pozytywna odpowiedź szczególnie w tym przypadku wydaje się niewątpliwa. I nie głównie ze względu na naszą wiedzę o sposobie powstawania rozprawy. Argument ten, pozatekstowy (obecność jednego nadawcy – w sensie nawet fizycznym), potwierdza nasze stwierdzenie, nie może być jednak traktowany jako podstawa wnioskowania. Wynika ono jednak w sposób jednoznaczny z pobieżnej nawet lektury tekstu wykładów o Słowackim, a potwierdzenie znajduje w cechach osobowości i charakterze poglądów Norwida. Jego postawy moralistycznej, a jednocześnie mającej „dać świadectwo”, wedle której „podstawowym warunkiem przy głoszeniu publicznych prawd” jest – zdaniem Zdzisława Łapińskiego – dbałość o to, aby język zarówno „patetycznego przemówienia”, jak i „intymnej rozmowy”

²⁵ Taka interpretacja jest zgodna z pojmowaniem przez Norwida roli jednostki w dziejach – por. List do Jadwigi Łuszczewskiej, [Paryż, marzec 1862] PWSz IX, 12.

²⁶ Por. stwierdzenia Zdzisława Łapińskiego w pracy: *Norwid*, Kraków 1971, s. 77.

„miał cechy osobiście wypowiedzianej rzeczy”²⁷. Widać to wyraźnie w tekście rozprawy. Podmiotem mówiącym jest „ja” myśliciela, często wyrażające się przez elementy metatekstowe jego wypowiedzi, nazywające sam akt mówienia: „mówię”, „powiem”, „powiedziałbym” (słowo „mówię” powtarza się wręcz natrętnie!). To „ja” przechodzi czasami w „my” – tam, gdzie Norwid utożsamia się bądź solidaryzuje z odbiorcami, głównie w procesie argumentacji, wspólnego dochodzenia do prawdy: „zajmujemy się”, „poszukujemy”, „nam zdaje się”.

Głoszone treści zyskują pełne poparcie mówcy: słowo „mówię”, umieszczane zwykle w rozprawie jako wtrącenie, podkreśla wagę wypowiedzi, nadaje im dobitność. Podobną rolę pełnią czasowniki metatekstowe, np. „powtarzam, że”, „oskarżę, że”, „mamże dodawać, że”. Odcień dyskursywnego uzasadnienia niektórych sądów sygnalizują bardzo częste użycia słów: „przeto”, „więc”, „dlatego”.

Najczęściej występującym spójnikiem jest „albowiem” („bowiem”, „bo”), który obok naturalnej funkcji spójnika zdania przyczynowo-skutkowego pełni – zdaniem Anny Wierzbickiej – bardzo charakterystyczne zadania²⁸. Jeśli chodzi o „bo”, uwagę zwraca fakt, że często odnosi się ono nie tyle do swego bezpośredniego kontekstu, co – tam zwłaszcza, gdzie występuje na początku wypowiedzenia – do ogólniejszych sądów, poglądów mówiącego. Obserwując użycia „bowiem”, pisze Wierzbicka, komentując przytoczony przez siebie tekst:

A więc: „nie ma proporcji... bowiem mówi Dawid”. Czy to zdanie nie znaczy wyraźnie: „mówię (mogę powiedzieć): bowiem (bo wiem, że) mówi Dawid”?²⁹.

Bardzo mało jest natomiast wyrażań, którymi mówca odcina się od wypowiedzianych przez siebie sądów („jak to mówią”, „podobno”) bądź którymi dystansuje się wobec wypowiedzianych zdań czy niektórych ich elementów (np. „raczej”, „prawie”, „jeżeli się nie mylę”).

²⁷ Tamże, s. 40–41.

²⁸ Anna Wierzbicka, *Metatekst w tekście*, w: *O spójności tekstu*, dz.cyt., s. 115–116.

²⁹ Tamże, s. 116.

W każdym sądzie mówiącego czujemy jego silne przekonanie, pełną akceptację dla głoszonych opinii, ale jednocześnie nie ma w tym nic z pretendowania do nieomyślności, wyłączności, tak obcych – jak wszelkie krańcowości – Norwidowi. W okresie bliskim wydaniu rozprawy pisze w korespondencji:

Ale zrobiłem uwagę młodemu księciu Giedroją, aby nie myślał nigdy, iż wszystko, cokolwiek mówię, jest dobre, piękne, zacne i szlachetne. Jeżeli albowiem są ludzie, którzy mniemają, iż zawsze mówią to, co chcą, tedy winszuję im tego wysokiego stopnia doskonałości, ale ja jeszcze nie jestem na tym stopniu, na którym albo bardzo mała liczba, albo nikt nigdy nie znajdował się³⁰.

Jednak świadomość niebezpieczeństwa omyłki nie uwalnia od obowiązku świadczenia prawdy. Parę lat później Norwid stwierdza:

[...] ton ten pochodzi z przyczyny, iż ja cenię i ważę zdanie moje.

Ludzie, którzy są tak skromni, że nie ważą swojego zdania, mają w zamian tę miłą korzyść, że nigdy nie narażają się na omyłkę – są oni nieomylnymi przez elastyczność – mają rodzaj Papiestwa-przez-nicość!

Ja – inaczej, ja mogę mieć boleść-omyłki dlatego właśnie, że ja wagę przyznaję zdaniom moim³¹.

Niewątpliwie „kurs” o Słowackim jest doskonałym przykładem tej pięknej i trudnej odwagi – i umiejętności głoszenia treści „publicznych”.

Sprawą bardziej skomplikowaną, ale nie mniej dla nas istotną, jest stwierdzenie, czy możemy tekst rozprawy ocenić jako skierowany do jednego odbiorcy. A jeśli tak, to jaki to odbiorca?

³⁰ List do Seweryna Gałęzowskiego, [Paryż, luty?] 1860, Bellefond 38, PWSz XI, 646.

³¹ List do Tomasza Augusta Olizarowskiego, [Paryż, kwiecień? 1863], PWSz IX, 93.

Wydaje się bowiem, że problem spójności to przede wszystkim problem czytelnika; on jest ostateczną instancją, która wyrokuje o akceptacji czy odrzuceniu tekstu. W odniesieniu do Norwida jest to sprawa kardynalna, wszak zagadnienie, któremu poświęcona jest rozprawa, a które przewija się we wszystkich prawie wypowiedziach poety i próbach rozwikłania którego poświęcił – można by rzec – całe życie: zagadnienie „jasności” (czytelności) i „ciemności” wypowiedzi, utworu, twórczości, kultury, dziejów itd., to – w istocie swojej – tylko swoiste, inne określenie problemu spójności bądź niespójności wymienionych sfer rzeczywistości.

Tak konsekwentne powracanie do tego motywu, uwarunkowane wprawdzie, w znacznym stopniu, trudnościami Norwida w porozumieniu się z sobą współczesnymi, świadczy o dużej świadomości poety, jeśli chodzi o wagę tej sprawy. Zanim jednak zajmiemy się tą sferą przekonań autora *Promethidiona* i wynikającymi z niej poczynaniami poety, korzystne chyba będzie zarysowanie niektórych kierunków badań współczesnego literaturoznawstwa w tej dziedzinie jako pewnego rodzaju tła czy płaszczyzny odniesienia. Tym bardziej, że w ostatnich dziesięcioleciach spojrzenie na utwór literacki z perspektywy odbiorcy, ze względu na sytuację odbioru, odgrywa bardzo znaczącą rolę.

Relacjonując istotne z punktu widzenia naszych rozważań sprawy, oprzemy się na pracy Michała Głowińskiego zatytułowanej *Odbiór, konotacje, styl*³². Rola badań w tym zakresie polega – zdaniem autora pracy – na przyznaniu „problemowi odbiorcy centralnej pozycji zarówno w teorii dzieła literackiego, jak w teorii badania procesu historycznoliterackiego”³³, przekształceniu ujęć związanych z dominującą w pierwszej połowie XX wieku tzw. poetyką ekspresji, bez odrzucenia jednakże tych ujęć. Przebudowa ta nie była związana z odcięciem się od tradycji; odcinając się – zdaniem Głowińskiego – od

³² Michał Głowiński, *Odbiór, konotacje, styl*, w: *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*, pod red. Henryka Markiewicza i Janusza Sławińskiego, Kraków 1976, s. 384–406.

³³ Tamże, s. 386–387.

tradycji najświeższej, częściowo nawiązywała do tradycji dawnych (od Arystotelesa począwszy) oraz do bezpośrednio ją poprzedzających: formalistów rosyjskich, praskich strukturalistów oraz Romana Ingardena i jego teorii konkretyzacji. U tych ostatnich uwzględnienie spraw odbioru było bardziej negacją ujęć innych (zwłaszcza psychologizmu) niż zaproponowaniem nowej problematyki. Stąd zaktualizowanie sprawy odbiorcy wymagało przyjęcia tezy, „że dzieło literackie stanowi swoisty akt komunikacji, że jest zorganizowanym systemem znaków”³⁴.

Wykluczyło to pojmowanie dzieła w kategoriach ekspresji „rozumianej jako wyraz tworzącej jednostki”, przy pozostawieniu „ekspresji komunikowanej” (jako podstawowej właściwości ekspresji w dziele sztuki) stanowiącej pewien program dla czytelnika, wyznaczającej jego rolę³⁵.

Jednak, mimo że wszelki przekaz zakłada sposób, w jaki będzie odbierany, zakres tego normowania może być bardzo różny dla na przykład komunikatu czy tekstu propagandowego i dla utworu literackiego, którego – według przytoczonego przez Głowińskiego stwierdzenia Aleksandry Okopień-Sławińskiej:

[...] rzeczywisty odbiór jest z punktu widzenia tekstu jedynie czystą potencjalnością, tekst [...] określa tylko warunki będące gwarancją porozumienia, wskazując na rodzaj i zakres odnoszących się do niego zespołów norm. Zewnętrzne wobec dzieła zespoły czy też systemy norm tworzą wiecznie ruchliwy, o nieustalonych granicach i zasięgu, zmieniający się wraz z każdym nowym dziełem ekran interpretacyjny, rozstrzygający o znaczeniach tekstu³⁶.

Dlatego też dzieło literackie, mogąc wstępować w tak różnorodne konteksty (która to różnorodność jest jego strukturalną właściwością),

³⁴ Tamże, s. 385–386.

³⁵ Tamże, s. 386.

³⁶ Aleksandra Okopień-Sławińska, *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*, w: *Problemy socjologii literatury*, pod red. Janusza Sławińskiego, Wrocław 1971, s. 123; cyt. za: Michał Głowiński, dz.cyt., s. 388.

nabiera jakby cech przedmiotu trwałego użytku, konteksty zaś, w jakie ono wchodzi, wyznaczają charakter odbioru. Z tej pewnego rodzaju uniwersalności dzieła wynika, że kod, w jakim odbierany jest utwór, nie zawsze musi być zgodny z kodem, ze względu na który dzieło powstało. Kod, w którym utwór jest odbierany, nazywa Głowiński stylem odbioru, a do jego zakresu wlicza, za Umberto Eco, poza „zbiorem logicznych abstrakcyjnych definicji” także „grupę dyspozycji emotywnych, upodobań, nawyków kulturowych”³⁷.

Omawiając zjawisko konotacji, rozumianej jako swoisty naddatek semantyczny w stosunku do referencyjnego znaczenia wyrażen czy też jako pewne skojarzenia wspólne grupie osób uczestniczących w danej kulturze³⁸, Głowiński stwierdza, że konfrontacja konotacji proponowanych przez dzieło z konotacjami sugerowanymi przez daną kulturę literacką jest dla analizy sytuacji komunikacyjnej problemem centralnym. Tym bardziej, „[...] że kategorię konotacji można traktować przede wszystkim jako kategorię pragmatyczną”³⁹, dotyczącą rzeczywistych relacji między kodem a jego użytkownikami.

Wracając do rozważań nad stylem odbioru, uważa Głowiński, że:

[...] właściwości stylu odbioru dają się ująć w kategoriach prawdopodobieństwa, co powoduje, że dla tak rozumianego stylu zjawiskiem podstawowym jest oczekiwanie⁴⁰.

To jest podstawą do stwierdzenia, że:

[...] style odbioru są społecznie określonymi (zinstytucjonalizowanymi) systemami oczekiwań, niekiedy zgodnymi z charakterem oczekiwań proponowanych przez dzieło, niekiedy zaś wchodzącymi z nimi w konflikt⁴¹.

³⁷ Umberto Eco, *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, tłum. Jadwiga Gałuszka [et al.], Warszawa 1973, s. 64 (przypis); cyt. za: Michał Głowiński, dz.cyt., s. 390.

³⁸ Por. Michał Głowiński, dz.cyt., s. 391.

³⁹ Tamże, s. 394.

⁴⁰ Tamże, s. 399.

⁴¹ Tamże, s. 400.

Na tym – dość szerokim – tle jaśniej rysuje się nasze zadanie. Polegałoby ono na stwierdzeniu, czy interesujący nas tekst Norwida zawiera jako integralny swój element i wyznacza pewien zespół ról, określane mianem odbiorcy wirtualnego, a także chyba na stwierdzeniu, czy ten zespół ról został zrealizowany bądź też czy jest możliwy do zrealizowania w ramach jakiegoś (nawet czysto potencjalnego) stylu odbioru. Inaczej, moglibyśmy zapytać: czy może on uczestniczyć w różnych kontekstach i czy możliwy jest kontekst zapewniający mu pełną komunikację, co oznacza akceptację jako tekstu czytelnego?

Postarajmy się teraz odpowiedzieć na pytanie: w kim Norwid widział odbiorcę tekstu? A może inaczej: jaki odbiorca został w tekście zapisany?

Niewątpliwie, wydając rozprawę w okresie, w którym jednoznacznie określił swój negatywny stosunek do „całego kierunku umysłowości naszej”, uwzględniał jej cele doraźne, ocenił chyba rolę, jaką odegrać może rozprawa w sferze poglądów estetycznych epoki (obok broszury *O Sztuce*⁴²), podobnie jak, nieco później, rolę zbioru *Vademecum*, który – stanowiąc przykład nowej koncepcji poezji – miał dokonać przewrotu w poezji polskiej. Ta doraźność celów rozprawy wielokrotnie przebija w wypowiedziach Norwida, gdy określa te cele jako chęć udowodnienia, że może zostać zrozumiany, jako chęć wyłożenia „czynem” istoty jasności i ciemności języka poetów, swoistą próbę:

W tak zwanym kursie, a poniekąd programacie moim *O J. Słowackim*, który dlatego wypowiedziałem słowem żywym przy otwartych drzwiach dla wszystkich, aby mi za próbę służył – i który (co się prawie nigdy nie zdarzyło, jak Emigracja istnieje) zawdzięczony mi był *motu-proprio* a d r e s e m p o d p i s ó w wszelkiego wytworu i rodzaju...⁴³.

⁴² W liście do Antoniego Zaleskiego [Paryż, st. poczt. 29 października 1858] Norwid pisał: „[...] skreśliłem rzecz *O sztuce*, gdzie założone są bazy, przez żadnego estetyka polskiego i zagranicznego nie dotknięte, aby służyły krytykom, artystom i wydawcom nawet” (PWsz VIII, 359).

⁴³ *O deklamacji*, PWsz VI, 482.

Ten fragment mniemań *O deklamacji* jest dla nas bardzo ważny: jednoznacznie określa tu Norwid rozprawę jako jeszcze jedną próbę nawiązania komunikacji i jednocześnie korzystnie ocenia efekty tej próby, czego dowodem – jego zdaniem – inicjatywa słuchaczy wręczenia mu dziękczynnego „adresu”. Interesująco przedstawia warunki tej próby: słowem żywym („Bo głos mniej może niż gest być udany”⁴⁴) i przy otwartych drzwiach dla wszystkich słuchaczy z różnych środowisk, realizujących różne – jak byśmy dziś powiedzieli – style odbioru. Ta właśnie różność miała być swoistym środkiem obiektywizacji i jednocześnie dawała wyraz przekonaniu Norwida, że pisać należy dla całej emigracji, dla całej społeczności polskiej, dla całej ludzkości (a nie dla jakiejś „kasty” czy „koterii”), gdyż, przypomnijmy: „Każdy artysta i pisarz sumiennie pracujący nie zależy od protekcji żadnych”⁴⁵.

Wyraźnie uwidacznia się to w tekście rozprawy o Słowackim, podkreślającym owo ukierunkowanie na każdego odbiorcę. Będąc chrześcijaninem i w chrystianizmie widząc uzasadnienie swych najgłębszych przekonań, nie zadowala się Norwid religijnymi uzasadnieniami swoich racji czy wniosków; wręcz przeciwnie – widząc na przykład przyczynę rozbicia się izraelskiej jedności w przekonaniu Żydów, że słuszne jest, aby Jezus dla narodu zginął, pisał w *Lekcji I*: „położyłem na boku rzecz religii w tym względzie i mówię jedynie, d a j m y n a t o, o proroku izraelskim, stawianym przed sąd izraelski” (PWsz VI, 410). W następnej lekcji, tłumacząc nie w pełni zrozumiane pojęcie nadziei, stwierdzał w swej argumentacji: „Ja umyślnie unikam bezpośrednio religijnych subtelności” (417). A więc jakby mówił: prawdy przeze mnie głoszone nie są prawdami jednej religii, narodu, rasy – ale prawdami ogólnymi. To nastawienie na „kogoś”, „każdego”, ukazują też zwroty typu: „A ktokolwiek uważał, jak określona była wyżej oryginalność” (425), „Ktokolwiek też życzy sobie czytać ten poemat tak jasno, jak się czytają dzienniki – ten celu swego nie otrzyma” (452), „Ktoś mi powie...” (425).

⁴⁴ *Quidam*, cz. IX, w. 100, PWsz III, 115.

⁴⁵ List do Michała Kleczkowskiego, [Paryż, wnet po 10 czerwca 1858], PWsz VIII, 341.

Tendencje obiektywizujące, dążenie do bez-personalizmu, do uchwycenia typowości – są u Norwida stałe. W *Promethidionie* jedynie „wieczny człowiek”, będący jakąś ponadczasową syntezą, potrafi uchwycić istotę piękna i dobra; w *Quidamie* bohaterem jest nieokreślony „ktoś – jakiś tam człowiek – *quidam!* Nic on nie działa, szuka tylko i pragnie dobra i prawdy [...], cierpi wiele, a zabity jest prawie że przypadkiem, i to w jatkach!”⁴⁶. Aby oddać istotę dziejów, realia epoki – Norwid w swej przypowieści niejako rezygnuje z bohatera i wątku dramatycznego!

Tekst rozprawy bardzo często ujawnia elementy dialogowe⁴⁷; mimo iż dominuje forma ciągłego monologu podmiotu, raz po raz daje się odczuć jej dialektyczne napięcie. Już to w sferze emocjonalnej, gdy tok wywodów zmienia tempo i nasilenie, ulega silnej kondensacji, bądź zbacza w dygresję, lub gdy ton staje się mentorski; albo gdy jest spokojny (bywa też niespokojny), stateczny, pełen wątpliwości (czy tylko ostrożny), pełen wreszcie patosu moralnego oburzenia, wieszczący i oskarżający. Już to literalnie, bezpośrednio, na przykład w ciągu przewidywanych u odbiorców pytań, wywołanych stwierdzeniem, że oryginalności absolutnie indywidualnej nie ma; pytań, które znajdują natychmiast stanowcze odpowiedzi: „A Sokrates? – [...]. Aleksander? – [...]. No, ale Cezar? – [...]. Napoleon? – [...]. A Dante? [...]. Ależ Kopernik? [...]. Ale ktoś mi powie: «Więc chcesz oryginalności nieledwie takiej jak Zbawiciela?»”. I dopiero po stwierdzeniu, że nawet Zbawiciel nie był w pełni oryginalny, pada – teraz już sprawdzony, zobiektywizowany w procesie założonej komunikacji – wniosek: „[...] więc że oryginalności wcale nie ma absolutnej – na to już zgoda!” (PWsz VI, 424–425).

Tekstowymi przejawami dialogowości są w rozprawie Norwida wyrażenia oddające ewentualne zarzuty, zastrzeżenia, sformułowane bezpośrednio („Ktoś mi powie...”, „zapyta kto...”, „tu ktoś mi może zrobić dwa zarzuty”) bądź bezpośrednio niewyrażone, lecz widoczne w pewnych zabiegach, mających te zarzuty „uniepotrzednić” („widzę

⁴⁶ List do Zygmunta Krasińskiego, [Paryż, styczeń–luty 1859], PWsz VIII, 371.

⁴⁷ Por. Zdzisław Łapiński, dz.cyt., s. 10 i nn.

się zobowiązanym objaśnić...”, 410; „Egipt zostawiłem na boku – o jego poezji nie wiemy nic...”, 409).

O świadomości stałej „obecności” odbiorcy świadczy bardzo częste utożsamianie się podmiotu z odbiorcą, a więc jego strukturalnym partnerem, widoczne w użyciu formy „my” („pamiętajmy”, „zajmujemy się”, „przystąpmy”, „odwróćmy się”, „poszukajmy”, „zobaczmy”). Czasami forma ta wynika z naturalnego wpływu konwencji używania przez mówiącego formy liczby mnogiej „my” zamiast „ja”, co widać choćby w wyrażeniach: „nie chcieliśmy nic narzucać”, „powiemy osobno”. W większości jednak przypadków jest to jakby zaproszenie odbiorcy do współpracy, ale nie powodowane kokieterią, lecz potrzebą, zaproszenie, ale na pewnych warunkach.

Wymagania stawiane przez Norwida czytelnikowi wynikają konsekwentnie z jego pojmowania zagadnienia, którego wyjaśnienie i udokumentowanie było – jak się zdaje – głównym celem rozprawy, zagadnienia „czytania”. Czytania na różnych poziomach tekstu, nie tylko w znaczeniu literalnym czy potocznym, ale czytania będącego objaśnianiem, interpretacją. Mamy tu przy tym do czynienia z pewną wielostopniowością: materiału do wnioskowania dostarczają nam bowiem bezpośrednio sformułowane (w rozprawie i gdzie indziej) wypowiedzi Norwida na temat czytania, następnie uwzględnić musimy postulaty wynikające ze struktury, uporządkowania tekstu (i te chyba powinny stanowić zasadniczą podstawę uogólnień), mamy wreszcie pewien wzorzec czytelnika – samego autora, przedstawiającego „o c z y t a n i a - s z t u c e pojęcie”⁴⁸, i to, jak się wydaje, nie tylko czytelnika tekstów Słowackiego czy innych poetów, ale także wzorzec tego, który posiadał umiejętność „archistrategii dziejów”, czytania „słowa natury i liter palcem pisanych Bożym”⁴⁹.

Ponieważ jednak zajmujemy się tą kwestią ze względu na nasze rozważania o spójności tekstu rozprawy *O Juliuszu Słowackim...*, obowiązują nas stwierdzenia wynikające z zawartości i głównie struktury tekstu, inaczej mogłoby dojść do sytuacji, że dojrzelibyśmy w niej

⁴⁸ Por. *O deklamacji*, PWSz VI, 482.

⁴⁹ *O Juliuszu Słowackim...*, PWSz VI, 418.

to, co chcielibyśmy zobaczyć ze względu na inne sądy Norwida, nie zaś to, co rzeczywiście tam jest⁵⁰. Wróćmy więc do dokładniejszego określenia tych wymagań czy dyrektyw, które dotyczą sposobów odbioru bądź interpretacji rozprawy, a które mogłyby się nam złożyć na konstrukcję odbiorcy wyznaczonego przez tekst.

Jedno z najistotniejszych wymagań tego rodzaju możemy sformułować już – ze względu na stwierdzony dialogowy charakter rozprawy; otóż dialog – aby był żywy – wymaga aktywnego w nim uczestnictwa, koncentracji, niezbędnej do ogarnięcia jego przedmiotu i rozwijania go, postulowanej zresztą przez Norwida bezpośrednio: „proszę więc o uwagę, albowiem gdyby opinie moje niedobrze zrozumiane były, moglibyśmy sobie zaszkodzić i temu poecie, który tak źle pojmowanym i tak źle znanym jest” (PWsz VI, 431).

Jednokrotne tylko przeczytanie rozprawy bądź czytanie nieuważne przynosi wrażenie nieprzystępności, ciemności, skomplikowania. Stwierdziłszy wcześniej swoistą jedność tematu rozprawy, występowanie we wszystkich istotnych jej punktach mechanizmów wiążących, czy to w formie bezpośrednich wyrażen metatekstowych, czy jakichś ram tematycznych itp. Mimo to jednak – wrażenie trudności występuje; nawet jeśli dominuje nad nim wrażenie swoistego piękna, uroku – to trudnego uroku. Potrzeba zrozumienia rozprawy, pokonania trudności wyznacza kolejny warunek dla czytelnika – podjęcie wysiłku, trudu, przyjęcie postawy poznawczej.

Aktywność czytelnika polega na współpracy w procesie poznania, na tym, aby czytelnik nie był tylko – wedle słów Norwida – „ukształcony” i „zwyypadkowany bezwłasnowolnie różnymi naciskami zewnętrznymi”, ale „kształć się, nie okrągły, i owszem, ciągle wyokrąglający się współdzielnie!” (PWsz VI, 432). Stąd swoisty tok rozprawy – nie jest ona relacją z zakończonemu już procesowi poznawczemu, lecz w znacznym stopniu procesem poznania czy ściślej

⁵⁰ Charakterystykę Norwidowego ujęcia spraw czytania zawarłem w genetycznie związanej z niniejszym tekstem rozprawie *Cypriana Norwida «o czytania-sztuce pojęcie...»* ogłoszonej w „Roczniku Komisji Historycznoliterackiej PAN w Krakowie” 1980, t. 17.

– odzwierciedla proces poznania. Gdy uwzględnimy swoistość teorii poznania w rozumieniu Norwida (wedle której głównym narzędziem na drodze dochodzenia do prawdy jest nie rozum, nie zmysły czy intuicja, lecz – parabola) oraz stwierdzenie powyższe, jasne się stanie, że odnotowane przez nas wezwanie do uczestniczenia w trudach, zasadzkach drogi wiodącej do prawdy nie były tylko grzecznościowymi czy konwencjonalnymi zwrotami; niekiedy były nawet nakazami („zrozumcież!” – wołał Norwid w *Lekcji IV*).

Z postulatem współuczestnictwa w – moglibyśmy powiedzieć – kosztach poznania sąsiaduje, jak się zdaje, postulat pewnej sumienności wobec autora, pozytywnej intencji, wykluczenia uprzedzeń, mogących wypaczyć drogę do prawdy:

Ilećroć pojawi się pisarz, który wonie i kwiaty historyczne ułoży w piękne tomy, tylećroć arcybudująca sława jego rozejdzie się po wszechświecie. [...] Ale ilećroć prosty żołnierz jakiego zakonu maltańskiego, braciszek jaki templariusz, szczery jaki i wolność kochający duch, w imię miłości i w kierunku prawdy prosto a samodzielnie dąży, tylećroć na potępienie jego rozpowszechnią się tylko wątpliwości sumienia, jeżeli jakie miał, lub licencje i kłątwy, które z ust nie dosyć zaciśniętych wylatywać mu mogły.

Niechże się nikt rzeczami tymi nie gorszy, a kto łaskaw, niech do mnie się odniesie, abym objaśnił je. [PWsz VI, 418–419]

– mówił Norwid, tłumacząc w drugiej lekcji przyczyny błędnego pojmowania roli Byrona i byronizmu. W tej samej *Lekcji II*, doskonałą parabolą określając sytuację pisarza objawiającego swój głos publicznie, który znajduje się w „pozycji niejasnej, a w której przeto bardzo łatwo niejasnego użyć wyrażenia” (417), apeluje o tę niezbędną postawę.

Wymieniliśmy dotąd kilka ról wyznaczonych przez tekst czytelnikowi: ma on być aktywny, współuczestniczący w procesie poznania i przyjmujący związane z tym ciężary, cechować go winna pewna sumienność wobec autora i wobec celu poznania – prawdy.

Tekst wyznacza jeszcze jeden, bardzo ważki postulat wobec czytelnika – aby mógł on, „dodając coś od siebie”, uczestniczyć w poznaniu,

musi posiadać określoną wiedzę, niezbędną do tego, aby zaistniał akt komunikacji.

Świadomość tej konieczności i równocześnie uzasadnienie pewnych zabiegów, mających umożliwić komunikację mimo niższego poziomu wiedzy czytelnika, ujawnia Norwid już na początku rozprawy. Ze względu na trafność i precyzję jego określeń, a także ze względu na bardzo dla poety charakterystyczny sposób ujęcia zagadnienia, przytaczamy dość obszerny fragment z rozprawy o Słowackim, stanowiący pewną całość myślową:

Obowiązkiem mówcy publicznego jest jasność w Prawdzie, nie jasność w Literze samej, a która przeto zależy od wielu poza nami będących warunków, niekoniecznie zaś od nas samych. Jasność w sferach nieumysłowych nawet jest to przezroczyść: światło jest przezroczyste, mowa niemniej jasną jest wtedy, gdy jest przezroczystą. Tak, na przykład, gmach architektury doskonałej przezroczysty być może i powinien, chociaż z granitu, a jest on nim wtedy, gdy fronton pozwala odgadnąć plan i budowę wewnętrzną gmachu całego. Gdy tymczasem szyba kryształowa może, owszem, zakrywać przedmioty za nią będące, skoro ten, który patrzy, obierze niewłaściwy, tj. obierze w skóśny punkt zapatrywania się. Od mówcy więc samego nie zależy tu wszystko: jeżeli albowiem dla uprzytomnienia jakiejś prawdy potrzeba pierw długich komentarzy, uwaga słuchaczy odciąga się poza oś kryształu tej szyby – poza o gół planu tego gmachu – i oto zarazem przezroczyść owa ztraca się. [PWsz VI, 407–408]

Wypowiedź ta jest sformułowaniem samej istoty procesu komunikacji i jego uwarunkowań. Można by tę istotę na tle współczesnym objaśnić następująco: mówcę obowiązuje jasność w prawdzie, obowiązek oddania istoty prawdy czy choćby dążenia do niej. Ten nakaz „uprzytamniania” prawdy determinuje użycie zespołu pewnych koniecznych konotacji, pewnego – zależnego od charakteru głoszonej prawdy – kontekstu, „stylu nadawcy”. Jednak realizacja takiego właśnie zespołu oczekiwań nadawcy nie gwarantuje porozumienia, zrozumienia, gdyż zależy ono także od niezależnych od nadawcy warunków: postawy odbiorcy i stylu odbioru. Gdy oczekiwania odbiorcy

różnią się od oczekiwań nadawcy, gdy punkt widzenia odbiorcy jest odmienny od właściwego (punktu widzenia świadczącego prawdzie nadawcy), a więc gdy przez długie komentarze nadawca musi zbliżyć te dwa typy oczekiwań, dwa punkty widzenia, dwa konteksty – tekst może stać się pozornie, zewnętrznie niejasny; aby być jasno odtwarzającym prawdę, jest się czasem zmuszonym do pozornej ciemności formy, „literary samej”.

Doszliśmy w ten sposób do zagadnienia wspólnego świata nadawcy i odbiorcy, które wydaje się zasadnicze dla interesującego nas problemu spójności. Na jakich zasadach ta wspólnota mogłaby się zrealizować?

Pokazaliśmy wcześniej doraźne, praktyczne cele, jakie swej rozprawie stawiał Norwid, wiemy o jego silnym pragnieniu, aby zostać zrozumianym i w tej rozprawie..., i w ogóle. W jaki sposób starał się tę potrzebę komunikacji zaspokoić?

Z pewnością nie drogą ustępstw, „licencji w prawdzie”. Gdy myślał o wspólnym z odbiorcą świecie, to chodziło mu głównie o własny świat, bo tylko ten pozwalał, zdaniem Norwida, nie łąć, jak czynili to jego wielcy poprzednicy⁵¹. Porozumienie mogło się dokonać tylko jedną drogą, drogą kształtowania odbiorców i modyfikacji współczesnych Norwidowi stylów odbioru. Stąd potrzeba publicznie głoszonego słowa:

Trentowski kurs swój miewa – postępu się znikąd u nas nie spodziewam, ale wciąż potrzeba, aby silny i doświadczony człowiek powtarzał głośno rzeczy, których wiedzieć i czytać każdy się leni!⁵².

– pisał Norwid na krótko przed wykładami. Widzimy tu przekonanie o potrzebie działania, a jednocześnie swoisty pesymizm co do jego skutków. Pesymizm usprawiedliwiony doskonałą znajomością mechanizmów rządzących zbiorowościami. Z przeraźliwą jasnością

⁵¹ Zob. List do Józefa Ignacego Kraszewskiego, 1866, maj [przed 15] – Paryż, PWSz IX, 221.

⁵² List do Teofila Lenartowicza, [Paryż, luty 1860], PWSz VIII, 410.

uprzytomnił to poeta generałowi Władysławowi Czartoryskiemu, pisząc w liście z 1866 roku o bezskuteczności wszelkich manifestów politycznych bez wcześniejszego przygotowania opinii:

Co 24 godzin trzeba przygotowania logicznego, aby sens właściwy rozmógł się i urobił aurę stosowną, w której dopiero czasu stanowczego wygłoszony okólnik będzie zrozumianym i pojętym.

To nie wina mówcy – nie odporność i bezsubordynacja słuchaczy – nie fatalność jakowa misterna; ależ to – p o m i n i ę c i e m e - t o d y!!! to – wyrzucenie kilku oktaw z klawiatury i wołanie o koncert mistrza?...⁵³.

Wynika to z prawidłowości, że – jak pisał w 1872 roku:

[...] aby się ogół czymś interesował, to już ci że jedyny znany ku temu w ucywilizowanym świecie środek jest opinia, a jakże opinię tę na obowiązujący podnieść stopień bez publicznego słowa?? Cudem nie-mowy??? Czy jak??? Trzeba by więc naprzód o tym pisać publicznie, pisząc zobowiązywać i dopiero rzecz [tu: opiekę nad twórczością artystów] dla kraju zyskać!⁵⁴.

Przywołajmy zdanie Tadeusza Makowieckiego, stwierdzającego, że jako autor *Promethidiona* Norwid rozumie opinię jako „nie przeciętne zdanie większości, ale zbiorowe doświadczenie ogółu, które zapadło w świadomości zbiorowości jako prawda bezosobista, głos wspólnej, wewnętrznej prawdy”⁵⁵.

Nie nadużyjemy chyba reguł wnioskowania, gdy powiemy, że w dziedzinie estetyki ta ogólnie ujęta „opinia” będzie tym, co mogliśmy nazwać kontekstem odbioru, stylem odbioru „przedmiotów estetycznych”, w naszym przypadku dzieł literackich.

⁵³ List do Władysława Czartoryskiego, [Paryż, czerwiec 1966], PWsz IX, 227–228.

⁵⁴ List do Bronisława Zaleskiego, [Paryż, st. poczt. 11 stycznia 1872], PWsz IX, 503.

⁵⁵ Tadeusz Makowiecki, «*Promethidion*», w: Konrad Górski, Tadeusz Makowiecki, Irena Sławińska, *O Norwidzie pięć studiów*, Toruń 1949, s. 19. Por. List do Wincentego Mazurkiewicza, [Paryż, jesień 1854 lub zima 1855], PWsz VIII, 237.

Kształtowaniu stylu odbioru, horyzontu oczekiwań odbiorców, jak już wcześniej zaznaczyliśmy, poświęcił poeta całą swoją energię na wszelkich dostępnych mu polach. Gdy w końcu lat pięćdziesiątych rodzi się perspektywa wydania tomu zbiorowego jego utworów, cieszy się, że nareszcie będzie mógł wystąpić publicznie, gdy projektuje przewidziane jako odpowiedź Klacze „posiedzenia o estetyce narodowej”, czyni to, aby walczyć o „od-publiczniczenie języka Ojców naszych, zaszłego w p r y w a t e i a p o k a l i p t y c z n o ś ć – w dwa ekstremy tylko [...]”⁵⁶.

Forma rozprawy jest funkcją takiego nastawienia nadawcy. Norwid, znalazłszy się w sytuacji, w której „potrzeba jednocześnie zajmować miejsce swoje i toż miejsce robić, albo jeszcze pierwszej onegoż miejsca przestrzeń uzasadnić”⁵⁷, czyni wszystko, aby zbliżyć się do odbiorców, nie rezygnując z prawdy i nie zwalniając ich ze współpracy. To wyjaśnia zbędne pozornie informacje, zastrzeżenia, ubezpieczenie się, dążenie do stanu, w którym, opierając się „na samej [...] pewnikowej [...] prawdzie”⁵⁸, można by wykluczyć możliwość nieporozumienia czy niezrozumienia.

W tym świetle wykłady o Słowackim to próba douczenia, uzupełnienia wiedzy odbiorców i dopiero na tej bazie uświadomienia im prawdy, o którą Norwidowi chodzi. Stąd pewne elementy rozprawy, unaoczniające jakieś niezbędne – zdaniem Norwida – sprawy, zostają przez to samo „upotrzebione”, umotywowane.

Stwierdziliśmy wcześniej, że można w odniesieniu do tekstu rozprawy mówić o wpisaniu weń jednego odbiorcy. Powiedzieliśmy dalej, że cechy tego odbiorcy są określone przez kod nadawcy i że – mimo trudności przedmiotu rozważań, wymagającego wręcz erudycji – widoczne są w rozprawie zabiegi obniżające próg wymagań wobec odbiorcy – wprowadzanie informacji, wyjaśnień dodatkowych.

⁵⁶ List do Delfiny Potockiej, [Paryż, 31 stycznia 1858], PWsz VIII, 330.

⁵⁷ «Boga-Rodzica». *Pieśń ze stanowiska historyczno-literackiego odczytana*. [Wstęp], PWsz VI, 500.

⁵⁸ *W rocznicę Powstania Styczniowego*. [Mowa wygłoszona 22 stycznia 1875 r. w Czytelni Polskiej w Paryżu], PWsz VII, 95.

Czy zabiegi te były skuteczne? Wydaje się, że tak, czynią one prawdy głoszone w tekście – uzasadnionymi. To, że rozprawa, jak inne teksty Norwida, została zlekceważona i zapomniana, nie wynikało głównie z jej mętności czy nawet braku wiedzy odbiorców; rzecz wynikała głównie z braku dodatniej intencji wobec autora i na inercji, lenistwie, żywionej przez odbiorców niechęci do ponoszenia i pokonywania trudów poznania. Gdyż jest ona pewną całością, całością zamkniętą – i o tym chyba myślał Kazimierz Wyka, pisząc o niej jako o najbardziej wyczerpującej wypowiedzi Norwida „na temat Słowackiego i romantyzmu polskiego w ogóle”, wyczerpującej „w sposób Norwidowski”⁵⁹.

Summary

How Norwid's lectures on Słowacki are made

The article is interested in exploring the peculiarities and proper organization of Cyprian Norwid's *O Juliuszu Słowackim*. The author analyzes characteristics of the text such as its structure, internal links between elements, dynamics, and stylistic features; he focuses on their functions, which are considered manifestations of larger ideas and goals of the author, his psychological, or even psychophysical, traits. The article pays special attention to such issues as the text's cohesion, the elaboration of the main theme of the work – the exposition of Słowacki's oeuvre, or better say, expression of his own critical method/attitude – communication relationships advanced by Norwid (sender-receiver), reception styles (image of the reader), and forms of the objectification of views.

Marek Buś (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie) – prof. w Zakładzie Edytorstwa Instytutu Filologii Polskiej, 2006–2017 zastępca dyrektora IFP. Autor m.in. książek: *Składanie pieśni. Z dziejów edytorstwa twórczości Cypriana Norwida* (Kraków 1997), *Norwidyści. Miriam – Cywiński – Borowy – Mako-wiecki – Wyka. Konteksty* (Kraków 2008), *Idee i formy. Studia i szkice o Norwidzie* (Lublin 2014); współredaktor tomów z serii „Pokolenia odchodzą.

⁵⁹ Zob. Kazimierz Wyka, *Cyprian Norwid, studia, artykuły, recenzje*, Kraków 1989, s. 270.